

Zaginiony świat Tepui

Wypromowane przez sir Artura Conan Doyle'a tajemnicze wenezuelskie góry stołowe, symbol świata endemicznego, czekają jeszcze na odkrywców.

JACEK PAŁKIEWICZ

Wszystko zaczęło się prawie dwa stulecia temu, kiedy bracia Robert i Richard Schomburgkowie, Niemcy, zaintrygowani mitem skarbów, dotarli na pofałdowany płaskowyż Wielkiej Sawanny na południu Wenezueli. U podnóża pokrytej kwarcem góry Roraima utwierdzili się w przekonaniu, że jest to właśnie słynna pokryta diamentami Krysztalowa Góra, ale z powodu ogromnych trudności wspinaczki oraz wrogości tubylców nie byli w stanie wejść na jej skraj. Tajemnicza, o zupełnie płaskim

wierzchołku góra, nazywana przez tubylców *tepui* – szczytem bogów, została zdobyta w 1884 r. przez ekspedycję Everarda im Thurna i Harry'ego I. Perkinsa, subwencionowanych przez Royal Geographical Society. Przekreśliła ona wszelkie fantastyczne wizje złota czy szlachetnych kamieni, ale odkryła unikalną skarbnicę różnorodności biologicznej i zidentyfikowała mnóstwo gatunków osobliwych form świata roślinnego i zwierzęcego niespotykanych gdzie indziej.

Do szczególnego rozgłosu *tepui* Roraima przyczynił się sir Conan Doyle swoją przygodową opowieścią

Można odnieść wrażenie, że te zadziwiające, skamieniałe stwory mogą się w każdej chwili ocknąć z głębokiego snu.

pod frapującym tytułem *Zaginiony świat*, której główny bohater, prof. Challenger, staje oko w oko z przedpotopowymi dinozaurami. Ona z kolei stała się pierwowzorem filmu *Park Jurajski* Stevena Spielberga.

W 1912 r. twórca literackiej postaci Sherlocka Holmesa napisał: „Istnieją miejsca na świecie, które zostały takimi, jak wyglądała Ziemia w pradawnej epoce. Dociera się tam po długich dniach uciążliwych wędrówek, przemierzając gęstwiny dziewiczych puszczy, żeglując po niespokojnych rzekach, nie zaznaczonych na żadnej mapie. Aż w pewnym momencie na horyzoncie zarysowuje się ogromny masyw skalny koloru płonącej czerwieni. Cylindryczna góra o gładkich ścianach, perfekcyjnie strzelistych, jest niedosiężna. Ewolucja istot prehistorycznych na tym olbrzymim płaskowyżu, z wierzchołkiem o przedziwnym skalistym obrysie, została całkowicie zatrzymana. W górnych częściach wciąż żyją gigantyczne i monstrialne zwierzęta, które należą do zamierchłych czasów naszej planety”.

Gdy jadę wijącym się transamazońskim traktem łączącym Wenezuelę z Brazylią, przecinam bezkresne zielone wzgórza Wielkiej Sawanny, dostrzegam na horyzoncie górujące nad krajobrazem majestatyczne formacje. Wyglądają niczym fortece otoczone niezmiernymi murami i z każdym kilometrem stają się bardziej czytelne, by wznoszące się stromo z tropikalnej sawanny ściany masywnych monolitów zaczęły na tle lazurowego nieba połyskiwać migotliwie w promieniach zachodzącego słońca. Za chwilę przysłania je gęsty całun kotłujących się śnieżnobiałych, kłębiastych obłoków, spośród których wyłaniają się płaskie rubieże, sprawiające wrażenie, jakby były ścięte jakąś cyklopową piłą. Trudno o bardziej sugestywny i magiczny obraz.



Tepui Roraima, środowisko naturalne, które na świecie nie ma sobie podobnych



Zdjęcia: archiwum autora

Góra stołowa Roraima na granicy Wenezueli, Gujany i Brazylii

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałem miejsce tak przesiąknięte magią obcości.

Tych tepui jest ok. setki i tylko nieznaczne zostały dotknięte stopą białego człowieka. Nie zapuszczali się też nigdy na skalne oazy przesądni tubylcy Pemon, bo jak głosi legenda, kraina ta jest gniazdem rodzinnym ducha Ruin, matki ludzkości. Nawet desperackie wyprawy hiszpańskich konkwistadorów, którzy poszukiwali w dorzeczu Orinoko niezmiernego bogactwa Eldorado, nie spenetrowały tego regionu.

Właśnie wspinam się błotnistą i śliską, ze względu na częste deszcze, ścieżką. Podczas 2-dniowego forsownego marszu będą mi nieustannie towarzyszyć trzy widoki: wąskiej, a przy tym stromej dróżki, leżącej na dole

tropikalnej niziny i sylwetki oddzielnego wypełnioną oparami mgieł gardzielą monumentalnego masywu Kukenán.

Altimetr pokazuje wysokość 2810 m n.p.m. Poruszanie się po poszarpanym i zdeformowanym terenie jest nie tylko utrudnione, ale i niebez-

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałem miejsce tak przesiąknięte magią obcości.

pieczne. Z uwagi na *grietas*, głębokie niedostępne rozpadliny i uskoki, pokonanie 100 m w linii prostej wymaga często przejścia 1 km.

Pogoda nie rozpieszcza. Kiedy pojawia się porywisty wiatr, przenikliwie

zimno zmusza do włożenia dodatkowego odzienia. Po chwili, nieoczekiwanie, przebijają się skwarne promienie słońca i trzeba zdjąć kurtkę. A po kwadransie, podczas którego intensywny blask kłuje w oczy, nadciąga mżawka, która przechodzi w ulewę z piorunami. W ciągu roku notuje się tu niebywałą, bo dochodzącą do 4 tys. mm, ilość opadów. Niedaleko stąd leży Auyan-Tepui, naturalny cud świata, czyli najwyższy wodospad świata: Salto Angel, spadający z wysokości niemalże kilometra. Deszcz nie trwa długo, w końcu powracają opary, przez które nieśmiało próbuje przeniąkać słońce, a które mogą doprowadzić do oparzeń skóry. Na szczęście zabezpieczyłem się kremem ochronnym.

Pomiędzy zwałami zdradzieckich skał co raz ukazują się miniaturowe

→ oazy roślin o niesłychanych barwach i kształtach. Fotografuję na tle surowego krajobrazu, podkreślonego przez wszechobecną czerń, rdzawego koloru karłowate drzewka *Bonnetia roraimae*. Obok odkrywam niezwykle kolorową kolonię *Eliaphora nutans*, mięsożerną roślinę żywiącą się drobnymi insektami nierozważnie zabłąkanymi do wnętrza jej kielicha. Po chwili rzuca się w oczy kwitnący na żółto, mięsisty *Stegolepis guianensis*, dalej – podobny do różyczki górskiej *Orectanthe sceptrum* i różowawy *Befaria im thurnii*. W jednym z uskoków, w cieniu wielkiego kamienia, gdzie okolica jest bardziej wilgotna, pomiędzy delikatnym kobiercem mchów rozkwitła *Schefflera rugosa*. Trochę dalej, na dnie głębokiego kanionu, rośnie bujny zagajnik dużych paproci *Lomarie schomburgkii*, przywodzący na myśl archaiczną scenę prakontynentu Gondwana sprzed 120 mln lat. Napotykam insekty i malutką czarną ropuchę *Oreophrynella quelchii*, która, w przeciwieństwie do swoich kuzynów, nie potrafi skakać.

W otoczeniu matowej, szaroczarnej powierzchni zachwycają figury skalne o fantasmagorycznych kształtach wymodelowanych przez erozję w prekambryjskim piaskowcu kwarcowym. Niektóre z nich przywołują na myśl rozrośnięte sylwetki ludzi, inne, pełne ekspresji figury mają coś z monstrualnych potworów z zamierzchłych epok. Paleontolog rozpoznaby sylwetkę naturalnej wielkości dinozaura z odmiany *Brachiosaurus*, z charakterystycznym długim ogonem. Nieopodal widać jeszcze jednego, pełnego grozy jaszczura z rozbudowanym grzbietem. Nieustannie



Archiwum autora

Autor na Roraimie, miejscu w dużym stopniu odizolowanym od czasu i reszty świata

przeplývające mgły potęgują atmosferę niesamowitości w odległym prehistorycznym świecie. Można odnieść wrażenie, że te zadziwiające, skamieniałe stwory mogą się w każdej chwili ocknąć z głębokiego snu. Podziwiam najbardziej zagadkowy krajobraz, na który natknąłem się

Każdy tepui to mały mikrokosmos, ma własną specyfikę i jest światem w sobie, przekonującym dowodem możliwości ewolucyjnych.

w moich wieloletnich wędrówkach. Oderwany od cywilizacji doznają autentycznych emocji, kolejny raz w życiu korzystam z przywileju, którego niewielu dostąpiło.

Na prawie skrajnie niedostępnych szczytach tepui, podobnie jak na niektórych położonych daleko od kontynentu wyspach, ewolucja każdego gatunku zwierzęcego i roślinnego przebiegała w swoim własnym rytmie. Tu imponujące ściany uniemożliwiały większości odmian i zarodników okolicznej flory dosięgnięcie wierzchołków. Stan pełnej izolacji podtrzymuje

także zdecydowana różnica klimatu pomiędzy podnóżem o gęstej roślinności a grzbietem, gdzie nocą temperatura spada do prawie 0°C. Połowa prymitywnych i gdzie indziej już do cna zaginionych rodzajów to endemity, niewystępujące w żadnym innym miejscu na Ziemi. Każdy tepui to mały mikrokosmos, ma własną specyfikę i jest światem w sobie, przekonującym dowodem możliwości ewolucyjnych.

Tutejsze góry stołowe to wciąż ziemia obiecana przyrodników, wcale nie mniej intrygująca od wysp Galapagos – symbolu świata endemicznego, klucza ewolucji. Każda wyprawa naukowa odkrywa tutaj unikatowe znaleziska botaniczne, nowe gatunki owadów, zwierząt, w tym również takich, które zdaje się, że mają dużo wspólnego z dawno wymarłymi gadami. To ostatni taki zakątek na Ziemi, o którym wzmiankował już Juliusz Verne i dokąd kubański pisarz Alejo Carpentier wysłał bohatera swojej powieści *Podróż do źródeł czasu*, który odkrył tam swoje korzenie. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ
Reporter, eksplorator
www.palkiewicz.com



☞ palkiewicz.com

Jacek Pałkiewicz

Wydawnictwo: Świat Książki

Liczba stron: 406

Oprawa: miękka

Cena: 49,90 zł

Zamówienia: tel. 34 365 19 17

w godz. 7-15

kolportaz@niedziela.pl